

KAPŁAŃSTWO ŚW. JANA MARII VIANNEYA NIEDOŚCIGŁYM WZOREM DLA WSZYSTKICH KAPŁANÓW

ATENEUM KAPŁAŃSKIE 154(2010), z. 3(607), s. 462-476.

Ogłoszony przez Ojca św. Benedykta XVI Rok Kapłański jest dobrą okazją, aby zarówno wierni, jak i sami kapłani dokonali szczegółowego rachunku sumienia. Pierwsi z tego, jak odnoszą się do kapłanów, którzy im posługują, na ile słuchają i wcielają w swoje życie pouczenia, które ci do nich kierują, drudzy zaś, aby z życiem i kapłańskim posługiwaniem św. Jana Marii Vianneya – patrona kapłanów, którego papież postawił im za wzór w tym szczególnym roku - skonfrontowali swoje własne kapłańskie powołanie i posługiwanie Ludowi Bożemu.

Celem niniejszego artykułu będzie więc przybliżenie osoby św. Proboszcza z Ars, jako kapłana i duszpasterza, a ściślej rzecz ujmując znalezienie odpowiedzi na pytanie: jak św. Jan Maria Vianney pojmował i przeżywał swoje kapłaństwo? Poszukując odpowiedzi na to pytanie sięgniemy do zeznań świadków procesowych życia Świętego, do jego własnych wypowiedzi i kazań oraz wypowiedzi papieży na temat tego świętego kapłana.

Niejako drugoplanowym celem niniejszej analizy jest też przełamanie istniejącego stereotypu, który w św. Proboszczu z Ars widział dotychczas biednego, niedouczonego księdza, którego z powodu jego nieuctwa nawet wydalono z seminarium i jedynie dzięki protekcjom i z litości wyświęcono na kapłana, a jednak pomimo tych trudności został świętym. Często, niestety, zdarzają się nawet i dziś wypadki, kiedy kapłani swoje własne niedociągnięcia i braki w posłudze duszpasterskiej starają się usprawiedliwiać posługując się przywołanym stereotypem św. Jana M. Vianneya – „Świętego nieuka”. Tymczasem jak pisze biograf Świętego Francis Trochu, którego opracowanie będzie cytowane w niniejszym artykule, *legendę o nieuctwie proboszcza z Ars należy stanowczo i raz na zawsze rozwiać. Bez wszelkich wykrętów przyznać trzeba, iż święty nasz nie okazywał nigdy tak zwanej ciekawości literackiej(...) musimy wszakże powiedzieć, że ocena braków (...) Proboszcza z Ars nie wypadnie tak bardzo źle, gdy zważymy jego krytycyzm i dowcipnie mówiąc już o cudownym darze wyższej mądrości*¹. W swojej pokorze ks. Vianney poniżając siebie, sam dostarczał wrogom broni przeciw sobie. Jego bliska współpracownica Katarzyna Lassagne, tak wspomina: *Uważał się za wielkiego nieuka. Z kolei sam ks. Vianney tak mawiał: Cóż chcecie? Przecież ja studiów nie odbywałem. Wprawdzie Ksiądz Balley, przez pięć czy sześć lat, starał się czegoś mnie nauczyć, lecz tylko na próżno czas tracił, bo nic do mojej pustej głowy włożyć nie zdołał*². Takemu stereotypowemu patrzeniu na osobę św. Proboszcza z Ars przeczy przede wszystkim jego wielka pracowitość oraz pokaźna biblioteka, którą nie tylko zgromadził, ale i systematycznie wertował przygotowując kazania i katechezy, czym stanowi niewątpliwie wzór dla współczesnych kapłanów.

¹ F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, Kraków 2009, s. 194-195.

² Cyt. za tenże, s. 195.

Bogactwa i piękna kapłańskiego życia św. Jana Marii Vianneya nie sposób ująć i wyczerpać w jednym artykule. Toteż z konieczności naszą uwagę skupimy na fundamentalnych – zdaniem autora – dla kapłańskiego życia sprawach, a mianowicie na kapłańskiej modlitwie, przeżywaniu i sprawowaniu sakramentu pokuty i Eucharystii oraz posłudze słowa na ambonie i na katechezie.

Mąż modlitwy

Rozpoczynając kreślenie duchowej sylwetki św. Proboszcza z Ars, którego kapłaństwo stanowi niedościgły wzór dla wszystkich kapłanów, już na samym początku trzeba podkreślić, że był on przede wszystkim mężem wielkiej i ufnej modlitwy i to jeszcze zanim został kapłanem. Od modlitwy zaczynał wszystko, a bez niej nie zaczynał niczego. W nauce o modlitwie mówił: *Im więcej kto się modli, tym więcej modlić się pragnie... Na modlitwie czas się nie dłuży. Modlitwa jest dla duszy tym, czym dla ziemi jest deszcz. Choćbyście jak najlepiej nawozili ziemię, choćbyście ją jak najstaranniej uprawiali - wszystko na nic się nie przyda, jeśli nie ma deszczu. Tak samo choćbyście spełniali jak najwięcej dobrych uczynków - jeśli nie będziecie się często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia; bo to modlitwa otwiera oczy duszy, przypomina jej własną nędzę, napawa nieufnością do siebie i każe uciekać się do Boga*³.

Zanim rozpoczął swoją wyczerpującą posługę w Ars wobec parafian i pielgrzymów, bardzo często widziano ks. Vianneya w kościele zatopionego w modlitwie. Mieszkańcy Ars w procesie kanonizacyjnym zeznawali, że na długo przed pierwszym brzaskiem zorzy, gdy cała wieś jeszcze spała, można było ujrzeć przesuwające się przez cmentarz kościelny migocące światelko latarni. To ich proboszcz szedł z plebanii do kościoła. Kroki swoje kierował wprost przed ołtarz, tam padłszy na kolana wynurzał swe serce pełne pragnień, a już obciążone cierpieniem. W niezmaconej ciszy nocnej prosił Pana, by raczył ulitować się nad trzódką i jej pasterzem. *Boże mój – prosił – użyż łaski nawrócenia mojej parafii. Zgadzam się cierpieć wszystko, co zechcesz, przez cały ciąg mego życia... Tak, choćby ponosić sto lat najdotkliwsze bóleści, byle moi parafianie się nawrócili!* Tak się modlił aż do samego świtu. Jeśli nie miał innych obowiązków duszpasterskich, to cały dzień spędzał przed ołtarzem. Gdy trzeba było wezwać księdza do chorego, parafianie wiedzieli gdzie szukać swojego proboszcza – w kościele⁴.

Szczególnym upodobaniem wśród wszystkich modlitw ks. Vianney darzył modlitwę brewiarzową, której nigdy nie opuszczał nawet wtedy, gdy był bardzo zmęczony i ślaniający się na nogach. *Częstokroć – jak wspomina jeden z jego pomocników brat Atanazy - był tak zmęczony, iż z trudnością mógł wejść na schody. Nieraz widziałem jak upadał na ścianę*⁵. A jednak nigdy nie pomijał przepisanych modlitw. *Tak kochał księgę brewiarza – opowiada ks. Tailhades – że trzymał ją prawie zawsze pod ręką. Sam zaś Święty zwykł mówić: brewiarz to moja wierna towarzysza. Nie umiałbym bez niego ruszyć się z miejsca*⁶. Swoją modlitewną postawą, pełną skupienia i pobożności budował innych i w ten sposób ich samych skłaniał do modlitwy. Katarzyna Lassagne tak pisze na ten temat: *jakiż to był piękny i budujący widok. Światło świeczki rzuciło blask na wychudłą postać świątobliwego kapłana, który modlił się z wielkim skupieniem, od czasu don czasu podnosząc wzrok na tabernakulum z tak słodkim uśmiechem jakby widział Chrystusa Pana*⁷. Gdy napływ pielgrzymów nie był jeszcze tak wielki lubił odmawiać godziny kanoniczne chodząc po lesie obok zamku Cibeins. Jednak nawet wtedy na każde *Chwała Ojcu* padał na kolana, tak samo czynił na początku i na końcu

³ św. J.M. Viannney, *O modlitwie*, w: *Kazania Proboszcza z Ars*, Warszawa 2009, s. 250.

⁴ Por. F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, dz. cyt., s. 96.

⁵ Cyt. za tenże, s. 241.

⁶ Cyt. za tenże, s. 236.

⁷ Cyt. za tenże, s. 232.

każdej godziny brewiarzowej bez względu na czas i miejsce, w którym się znajdował⁸. Pewien adwokat, który z ukrycia obserwował Proboszcza z Ars, jak odmawiał brewiarz w następujący sposób później opisał swoje wrażenia: *na twarzy jego odbijały się wzniosłe uczucia duszy; usta zdawały się prawdziwie smakować modlitwę; w oczach pełno było światła i blasku. Powiedziałbyś, że oddycha powietrzem czystszy niż ziemskich nizin i że wyzwolony od zgiełku światowego, nie słyszał już nic, prócz natchnień Ducha Świętego*⁹.

Z podobną gorliwością jak brewiarz odmawiał również ks. Jan różaniec. Często też odmawianie różańca dawał za pokutę w czasie spowiedzi. Penitentom, którzy wymawiali się od, zbyt ciężkiej ich zdaniem, pokuty twierdząc, że nie mają lub i nie potrafią odmawiać koronki mówił: *mój drogi dobry chrześcijanin zawsze ma przy sobie koronkę. I ja ze swoją nigdy się nie rozstaję*¹⁰. Sytuacja ta najlepiej świadczy o wielkiej miłości ks. Vianneya do Matki Najświętszej i o jego pobożności maryjnej. Matkę Bożą ukochał od kolebki. Jako kapłan pracował ze wszystkich sił nad rozszerzeniem Jej czci. W każdym domu jego parafii znajdował się obraz Matki Boskiej, ofiarowany przez ks. Proboszcza, z jego własnoręcznym podpisem u dołu¹¹.

Postawa św. Jana Vianneya, jego umiłowanie ducha modlitwy, zwłaszcza modlitwy brewiarzowej i różańcowej powinna stać się okazją do głębszej refleksji zwłaszcza dla tych kapłanów, którzy nazbyt często i łatwo dyspensują się od wspomnianych modlitw tłumacząc się nawałem pracy duszpasterskiej, zmęczeniem lub innymi okolicznościami. Czyż św. Proboszcz z Ars, który spowiadał po 16 i 18 godzin dziennie nie mógł poprosić swojego biskupa o zwolnienie go z przynajmniej niektórych godzin kanonicznych? Z pewnością mógł i miałby do tego w pełni uzasadnione prawo. Jednak on rozkoszował się pięknem psalmów, a w samej modlitwie znajdował wytechnienie i radość zjednoczenia z Bogiem.

Niezmordowany spowiednik

Sługa Boży Jan Paweł II w swojej Adhortacji Apostolskiej *Reconciliatio et paenitentia* o sakramencie pokuty pisał, że *jest to niewątpliwie najtrudniejsza i najbardziej delikatna, męcząca i wyczerpująca, ale też najpiękniejsza i przynosząca radość posługa*¹².

Z całą pewnością tej radości ale i zmęczenia doświadczył w swoim życiu św. Jan M. Vianney, gdyż największej sławy i świętości przysporzyła mu właśnie posługa w konfesjonale. Już w dzieciństwie zwierzył się swej matce: *Gdybym był kapłanem, pragnąłbym pozyskać wiele dusz*. Jako duchowny nosił w swoim sercu gorące pragnienie nawrócenia jak największej liczby grzeszników. Od samego początku, gdy przybył do Ars dał się poznać jako niezwykle gorliwy szafarz sakramentu pokuty i kierownik duchowy. Z czasem do Ars zaczęły ciągnąć tłumy ludzi, którzy właśnie przed nim chcieli otworzyć swoje wnętrza. Od 1830 roku - 12 lat od przybycia do Ars - liczba penitentów tak się zwiększyła, że pochłaniała niemal cały jego czas. Codziennie do tej małej wioski przybywało blisko 400 osób. Zwykle ludzie musieli czekać dwa, trzy dni, by móc się u niego wyspowiadać. Na każdą spowiedź ks. Vianney poświęcał tylko tyle czasu, ile koniecznie było trzeba, mimo tego spowiadał po szesnaście, a

⁸ Tamże, s. 97.

⁹ Cyt. za tenże, s. 236.

¹⁰ Cyt. za tenże, s. 215.

¹¹ Tamże, s. 281.

¹² Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Reconciliatio et paenitentia*, Rzym 02.12.1984, 29.

nawet osiemnaście godzin dziennie. A nie spieszył się on w spowiadaniu, nawet przy tak wielkim napływie tłumów¹³. Nie chronił się również przed penitentami, którzy przybywali ze wszystkich stron. *Było to niewątpliwie jego najcięższe umartwienie, jego «męczeństwo»: przede wszystkim znosił cierpienia fizyczne na skutek upału, zimna czy tłoku; ale cierpiał również moralnie, gdyż bolał nad wyznawanymi grzechami, a jeszcze bardziej nad brakiem skruchy: „Oplakuję to, czego wy nie oplakujecie”. Obok tych obojętnych w wierze, których przyjmował najlepiej jak umiał, usiłując pobudzić do miłości Boga, Pan pozwolił mu pojednać wielkich pokutujących grzeszników, a także prowadzić ich ku duchowej doskonałości, której szczerze zapragnęli. To wszystko stanowiło, z woli Boga, jego szczególne uczestnictwo w dziele Odkupienia¹⁴.*

Wielu penitentów odchodziło od jego konfesjonału z pewnym zawodem, gdyż sądzili, że usłyszą od niego rzeczy nadzwyczajne. Tymczasem jego decyzje i nauki, jakich udzielał nie miały w sobie nic z egzaltacji, ani przesady; były jasne, konkretne i rzeczowe. Rozpoznawał pobudki ukryte, świadome lub nie, mgliste pragnienia i puste mrzonki i kierował dusze na właściwe drogi.

Jego posługa jednania wyrażała się również w inny, mniej widoczny dla otaczających do ludzi sposób. A mianowicie przez modlitwę za penitentów i ponoszone ofiary. Za nich pościł, za nich na swoim ciele nosił włosienicę a nocami się biczował. Jak mawiał, nigdy nie czuł się lepiej niż w czasie modlitwy za grzeszników. Nie nakładał również na penitentów wielkich pokut, co stało się nawet powodem zarzutów i posądzeń o zbytnią pobłażliwość w tym względzie. *Czynią mi z tego zarzut – skarżył się. Ale doprawdy, czyż mogą być srogi względem osób, które z tak daleka przychodzą i tyle z tego powodu poniosły ofiar? Zniechęciłbym je, zadając większe pokuty.* Na pytanie zaś jednego z konfratrów jak zachować właściwą równowagę w tej sprawie odpowiedział: *Mój drogi, oto moja recepta: zadaję im małą pokutę, a resztę sam za nich dopełniam¹⁵.* Świadek życia Świętego, ks. Toccanier tak o nim pisał: *Proboszcz z Ars miał szczególny pociąg do nawracania grzeszników¹⁶.* Można powiedzieć, że grzeszników kochał ich tak bardzo, jak bardzo nienawidził grzechów, których się dopuszczali.

Jednak łagodność z jaką św. Proboszcz odnosił się do grzeszników nie była bynajmniej oznaką jego słabości czy też pobłażliwości dla grzechu. Nie udzielił rozgrzeszenia dopóki nie przekonał się o szczerości skruchy penitenta. *Dla tych, którzy nie chcieli wyjść ze stanu potępienia, ks. Vianney zawsze był nieubłagany. Z całą surowością nakazywał poniesienie niezbędnych ofiar¹⁷.* Doskonale zdawał sobie sprawę z władzy jaka została mu powierzona w sakramencie święceń. W jednym z swoich kazań tak mówił o władzy odpuszczania grzechów: *kapłan ma władzę odpuszczania grzechów, ma również władzę odmawiania rozgrzeszenia. I dlatego powiada Święty Grzegorz Wielki, że ksiądz powinien należycie zbadać usposobienie grzesznika, zanim mu udzieli rozgrzeszenia – musi zwracać uwagę na to, czy zmieniło się jego serce i czy ma on mocne postanowienie poprawy. Jest rzeczą oczywistą, że spowiednik – pod groźbą utraty własnego zbawienia – powinien niektórym grzesznikom odmówić rozgrzeszenia albo też udzielenie go odłożyć na później¹⁸.*

¹³ Por. F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, dz. cyt., s. 205.

¹⁴ Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1986*, Rzym 16.03.1986, 7.

¹⁵ Cyt. za F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, dz. cyt., s. 214-215.

¹⁶ Cyt. za tamże, s. 212.

¹⁷ Tamże, s. 213.

¹⁸ św. J.M. Vianney, *Kazanie o rozgrzeszeniu*, w: *Kazania Proboszcza z Ars*, dz. cyt., s. 220.

W swoim duszpasterskim zmaganiu z grzechem i ludzkimi słabościami szczególnie nacisk kładł na to, aby w wiernych kształtować pragnienie skruchy. Z prostotą, ale stanowczo kierował słowa upomnienia. *Kochaj, kochaj Boga* – zalecał. Jego nauki po spowiedzi były proste i mądre, pożyteczne i łatwe w realizacji. Nieraz bardzo krótka spowiedź pozostawała na zawsze w pamięci. *Dlaczego ksiądz płacze?* – pytał pewien penitent, widząc łzy w oczach proboszcza. *Płaczę, ponieważ ty nie płaczesz nad stanem swej duszy.* Jego zmaganie i walka o dusze ludzkie przynosiły coraz większe efekty duchowe. Jest to nadzieja dla tych duszpasterzy, którzy pomimo wysiłku nie widzą jeszcze oczekiwanych owoców. Poznają je być może dopiero w wieczności¹⁹.

Czego mogą się nauczyć kapłani XXI w. od tego skromnego „więźnia konfesjonau” z *Ars? Od Świętego Proboszcza z Ars* - jak pisze papież Benedykt XVI w swoim *Liście do kapłanów* – *my, kapłani możemy nauczyć się nie tylko niewyczerpanej ufności w Sakrament Pokuty, która każe nam umieszczać go w centrum naszej troski duszpasterskiej, lecz także metody „dialogu zbawienia”, który powinien w nim mieć miejsce. Proboszcz z Ars w różny sposób podchodził do poszczególnych penitentów*²⁰. Św. Jan M. Vianney swoim przykładem uczy nas, że żadnego z penitentów nie można traktować szablonowo, gdyż każdy człowiek jest inny i wymaga innego podejścia i zachęty. Spowiedzi nie można również zbywać, tłumacząc się dużą liczbą oczekujących. Trzeba dać penitentowi czas, nie poganiać go i pamiętać, że spowiedź dotyka nieraz spraw bardzo intymnych, dlatego tak ważna jest delikatność i takt spowiednika. *Proboszcz z Ars potrafił w swoim czasie* – pisze dalej papież – *przekształcać serce i życie tak wielu osób, gdyż udało się mu ukazać im miłosierną miłość Pana. Także w naszych czasach potrzebne jest podobne przepowiadanie i świadectwo prawdy miłości: Bóg jest miłością (1 J 4,8)*²¹.

Aby jednak było to możliwym kapłan powinien posiadać nieodzowną wiedzę oraz ducha ofiary, które pomogą mu w rozstrzygnięciu zawitych spraw ludzkich sumień. Zwrócił na to uwagę w swojej encyklice bł. Jan XXIII, gdy pisał: *niechże więc kierownicy dusz, za przykładem Proboszcza z Ars, starają się oddać chętnie i z powinnym przygotowaniem doktrynalnym, tak niezmiernie ważnemu obowiązkowi, gdyż w gruncie rzeczy tu miłosierdzie Boże triumfuje nad złością ludzką, i tu ludzie, obmyci z win, bywają pojednani z Bogiem*²².

Sprawując sakrament pokuty kapłan w szczególny sposób realizuje swoje kapłańskie powołanie i w pełnym tego słowa znaczeniu staje się „ojcem duchownym”. Dzisiaj, gdy zanika poczucie grzechu, gdy coraz mniej ludzi korzysta z tego trybunału Bożego Miłosierdzia, gdy człowiek zamyka się na kontakt z Bogiem i bliźnimi, trzeba aby *kapłani oddali się gorliwej posłudze rozgrzeszania, poświęcając jej potrzebny czas i troskę, i – co więcej – stawiając ją na pierwszym miejscu wśród innych prac. Wierni zrozumieją wówczas, jakie znaczenie – za przykładem Proboszcza z Ars – nadajemy tej posłudze*²³. Pisał Jan Paweł II w swoim *Liście do kapłanów*.

¹⁹ Por. K. Panuś, *Kapłaństwo to nie paradowanie, lecz zmaganie*, wyd. intern. <http://rokkaplanski.niedziela.pl/artukul.php?doc=vianney&id=1245060896>, z dnia 11.09.2009.

²⁰ Benedykt XVI, *List do kapłanów na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego z okazji 150. rocznicy dies natalis Świętego Proboszcza z Ars*, Rzym 16.06.2009.

²¹ Tamże.

²² Jan XXIII, Encyklika w pierwsze stulecie śmierci św. Proboszcza z Ars *Sacerdotii nos tri primordia*, Rzym 01.08.1959, w: *Niedościgły wzór i niezrównany przykład*, red. K. Wójtowicz, Kraków 2009, s. 50-51.

²³ Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1986 r.*, Rzym 16.03.1986, 7.

Dyżur w konfesjonale, nie może być dla kapłana jedynie przykrym obowiązkiem w planie dnia, który trzeba jak najszybciej „zaliczyć”. Posługa ta musi być sprawowana z radością i świadomością tego, że kapłan staje się lekarzem i kierownikiem duchowym przez którego Chrystus oświeca sumienia, rozgrzesza i przywraca rozerwaną przez grzech jedność z Bogiem i Kościołem. Posługa ta stanowi wreszcie, jak pisał Jan Paweł II *niezastąpiony wyraz i sprawdzian służebnego kapłaństwa, którego wzór zostawiło nam tylu świętych kapłanów i duszpasterzy*²⁴.

I może na koniec jedna sugestia, propozycja. Kościół usilnie zaleca wiernym, aby przed przystąpieniem do sakramentu pokuty oprócz rachunku sumienia odmówili jedną z „modlitw przed spowiedzią” znajdującą się w każdym modlitewniku. Czy nie powinien tak samo czynić każdy kapłan zanim siądzie do konfesjonatu? Św. Proboszcz z Ars nim wszedł do konfesjonatu długo klęczał przed Najświętszym Sakramentem prosząc o światło Ducha św., aby mógł udzielić penitentom właściwej nauki. Modlił się za siebie i za tych, którzy mieli przyjść do jego konfesjonatu. Wyraźnie podkreślają tę cechę jego pobożności kapłańskiej świadkowie jego życia, gdy go wspominają: *przed rozpoczęciem spowiedzi Proboszcz z Ars klękał na stopniach ołtarza. Szybko wznosił dusze ku Bogu składając Mu w ofierze przyszłą swą pracę całodzienną i błagając o litość nad biednymi grzesznikami. Potem dopiero siadał w konfesjonale*²⁵.

Eucharystia w kapłańskim życiu św. Proboszcza z Ars

Sakrament pokuty i Eucharystia, jak podkreślił w swoim *Liście do kapłanów* Sługa Boży Jan Paweł II *są ze sobą ściśle powiązane. Bez ciągle ponawianego nawracania i przyjmowania sakramentalnej łaski przebaczenia, uczestniczenie w Eucharystii byłoby pozbawione swej pełnej skuteczności zbawczej. Tak jak Chrystus rozpoczął swą działalność od słów: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!”, tak Proboszcz z Ars zaczynał każdy dzień od posługi jednania. Najszczęśliwszy był jednak, gdy mógł doprowadzić rozgrzeszonych penitentów do Eucharystii*²⁶.

Ks. Vianney, kiedy był jeszcze wikariuszem w Ecully, w kościele zjawiał się już o czwartej rano. Gdy został proboszczem w Ars, przychodził do kościoła jeszcze wcześniej - o pierwszej w nocy. Tabernakulum przyciągało go z niewyobrażalną mocą. W czasie przygotowania do Najświętszej Ofiary zdawał się zapominać o świecie i ludziach, którzy go otaczali. Nie było już na jego obliczu cienia smutku i zatroskania. Jak zeznał jego długoletni spowiednik: *wszystko, czego już dokonał od chwili powstania ze snu, mogło być uważane za doskonale przygotowanie do Mszy św. Przed samą Eucharystią pragnął jednak skupić się jeszcze bardziej. Klęcząc na posadzce w prezbiterium, trwał przez dłuższy czas w postawie nieruchomej, ze złożonymi rękoma, a oczyma utkwionymi w tabernakulum. Nic mu wówczas roztargnienia sprawić nie mogło*²⁷. Gdy po skończonym przygotowaniu wchodził do zakrystii, aby przywdziać szaty liturgiczne, na prośby interesantów o modlitwę, odpowiadał jedynie skinieniem głowy zachowując pełne milczenie i skupienie.

²⁴ Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1983 r.*, Rzym 27.03.1983, 3.

²⁵ F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, dz. cyt., s. 233.

²⁶ Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1986 r.*, Rzym 16.03.1986, 8.

²⁷ Cyt. za F. Trochu, dz. cyt., s. 233.

Św. Proboszcz dbał nie tylko o swoje wewnętrzne przygotowanie do Mszy św. Z taką samą troską zabiegał o to, aby wszystko co służy dla sprawowania świętych tajemnic było wspaniałe i piękne. Paramenty liturgiczne nigdy nie wydawały mu się dość wspaniałe. Pragnął mieć wszystko, co najlepsze. Kielich chciał mieć ze szczerego złota, gdyż *najpiękniejszy z tych, jakie posiadał, nie zdawał mu się godnym Krwi Chrystusowej*²⁸. To samo dotyczyło się wystroju kościoła. Ten, który za zbytnią rozrzutność uważał posiadanie nawet najbardziej potrzebnych rzeczy, jak choćby wygodne łóżko z siennikiem, dla chwały Boga nie żałował niczego. Z Lyonu, dzięki hojnym ofiarodawcom, sprowadzał wszystko co najlepsze. Szaty z jedwabiu i złotej lamy, relikwiarze, monstrancje i inne precjoza. Z zeznań świadków wiemy, iż *z prawdziwą przyjemnością patrzyło się na niego i słuchało się go, gdy otwierał ciężkie paki, przywiezione z Lyonu (...) Śmiał się wówczas i płakał jednocześnie, jak dziecko. Pokazując przywiezione paramenty zwykł mawiać: *Moi kochani, a w niebie wszystko będzie jeszcze piękniejsze!**²⁹

Wszystko, to miało służyć godnemu i pięknemu przeżyciu Eucharystii. W związku z tym, jeśli tyle troski i czasu poświęcał ks. Vianney przygotowaniu do Eucharystii, nasuwa się pytanie: jak odprawiał Msze św.? W świadectwach czytamy: *po konsekracji Proboszcz z Ars stał ze wzniesionymi oczyma i rękoma około pięciu minut, jakby był w ekstazie. Ja i moi koledzy – wspomina jeden z ministrantów – mówiliśmy do siebie, że widział Pana Boga. Przed Komunią znów zatrzymywał się na chwilę, zdając się rozmawiać z Chrystusem Panem, po czym dopiero pożywał Święte Postacie. Jedna z kobiet, która brała udział w Mszach św. odprawianych przez ks. Vianneya, tak później zeznała: *Zauważyłam w jego rysach coś niebiańskiego. Prawie przez cały czas trwania Przenajświętszej Ofiary zlewał się łzami. To samo powtarzało się za każdym razem, gdy byłam w Ars**³⁰.

Taki widok św. Proboszcza, odprawiającego Mszę św., nawrócił niejednego grzesznika. Wszystko w nim tchnęło uwielbieniem. Wręcz namacalnie dało się odczuć, że przy ołtarzu jest nie tylko kapłan, ale sam Chrystus, który ponawia swoją ofiarę krzyża. Gesty Świętego, spojrzenie, postawa wyrażały kolejno: pokorę, pragnienie, nadzieję i miłość. Po skończonej Mszy św. powracał przed ołtarz i klęcząc, odprawiał dziękczynienie.

Msza św. był dla Apostoła z Ars najważniejszym wydarzeniem dnia, do którego najpierw starannie się przygotowywał, a później z wielką pobożnością i skupieniem sprawował. Wpatrując się ten świetlany wzór każdy kapłan powinien postawić sobie pytanie: jak ja przygotowuję się do Eucharystii, a potem jak ją przeżywam? Czy przypadkiem nie odnosi się także i do mnie stare polskie porzekadło, które o nieprzygotowanym kapłanie mówiło, że *idzie prosto z piernaty*³¹ *w ornaty*? Przestrożą dla kapłanów niech będą słowa samego ks. Vianneya: *Przyczyną upadku kapłana jest brak skupienia podczas Mszy św. (...) Mój Boże, jakże trzeba współczuć kapłanowi, gdy to robi jak najzwyklejszą rzecz*³².

²⁸ Tamże, s. 235.

²⁹ Cyt. za tenże, s. 126.

³⁰ Cyt. za tenże, s. 234.

³¹ „piernaty” to staropolskie określenie pościeli - przyp. Aut.

³² Jean Marie Vianney, *cure d'Ars, sa pensée, son Coeur, presentés par l'Abbé Bernard Nodet*, éditions Xavier Mappus, Le Puy 1958, s. 110.

Kaznodzieja i katecheta

Na podstawie zeznań świadków wiemy, że św. Jan Vianney całymi godzinami pracował nad swymi kazaniami i katechezami, by były one proste i przystępne dla jego słuchaczy. Nieraz pracował po siedem godzin z rzędu do późna w nocy. Pisał je najczęściej w zakrystii, której drzwi wychodziły na główny ołtarz. Wypoczynkiem wśród gorączkowej pracy było dla niego spojrzenie rzucone od czasu do czasu na tabernakulum. Natchnienia szukał przy stopniach ołtarza. Z pewnością ks. Vianney nie był urodzonym mówcą. Dlatego głoszenie kazań nie przychodziło mu łatwo. Jednak przygotowywał je z wielką starannością. Do końca swojego życia studiował dzieła wielkich teologów. *Ja sam*, - jak wspomina ks. Raymond, jego pierwszy wikariusz – *dostarczyłem mu w tym celu Examens Valentin'a i Teologie moralna Gousset'a, które każdej zimy studiował*³³.

Z soboty na niedzielę na głos ćwiczył napisane wcześniej kazanie. Dopiero z czasem opanował umiejętność swobodnego mówienia, bez uciążliwych przygotowań. Ze świadectw wiemy, że homilie mówił podniesionym głosem, niemal krzycząc. *Dlaczego to* – zapytała raz świętego pewna osoba – *Ksiądz Proboszcz tak cicho mówi, gdy się modli, a tak głośno podczas kazania? Dlatego* – odpowiedział – *iz kiedy mówię kazanie, przemawiam do głuchych lub śpiących, a kiedy się modlę rozmawiam z Panem Bogiem, który wszystko słyszy*³⁴.

W Jego kazaniach podziwiano zwięzłość, prostotę a zarazem ścisłość głoszonej przezeń nauki. Podobnej dokładności w wyrażaniu prawd wiary domagał się również od innych kapłanów, których zapraszał z kazaniami do swojej parafii. Tematem jego kazań były głównie obowiązki chrześcijanina. Zwracał się w nich do swoich parafian i to w sposób konkretny, bez wybiegów, niepotrzebnych pochwał i pustej retoryki. Nieraz posługiwał się bardzo mocnymi wyrażeniami, np. poruszając temat grzechów nieczystych: *Osoby „światowe” są źródłem nieczystości i zabójczą trucizną dla tych, którzy nie mają dostatecznej siły do walki z nasuwającymi się im okazjami. (...) Pomyślcie, ile zgniłych serc błąka się po świecie, serc palonych żądzą, serc, które są jak wiązka słomy!*³⁵ Mimo tak ostrych słów wypowiedzianych przy tym w mało efektowny sposób, udało się proboszczowi z Ars nawrócić nie tylko swoich parafian, ale także tych, którzy tam przybywali, gdyż nie potrafili się oprzeć sile jego słów i przykładowi życia.

O mocy, jaką posiadały głoszone przez św. Proboszcza kazania świadczą słowa opętanej kobiety, którą kiedyś do niego przyprowadzono: *Czemu tak proste kazania mówisz?... To sprawia, że uchodzisz jeszcze za nieuka. Czemu nie głosisz kazań w wielkim stylu, jak to bywa w miastach? Ach, jakże podobają mi się te wielkie kazania, które nikomu nie przeszkadzają.*

Nie mniejsza dbałość i sumienność cechowała Proboszcza z Ars jeśli chodzi o przygotowanie katechez. Zdawał on sobie sprawę, że złe towarzystwo i nieświadomość w rzeczach wiary rychło mogło sprowadzić dzieci i młodzież z jego parafii na ścieżki grzechu. Dlatego codziennie od Ur. Wszystkich Świętych aż do dnia pierwszej Komunii św. od wczesnych godzin rannych zwoływał dzieci na naukę katechizmu. Jeden z kapłanów, świadek jego życia tak opisuje przebieg katechezy prowadzonej przez świętego kapłana: *...przed rozpoczęciem nauki odmawiał modlitwę klęcząc (...) Najpierw pobudzał dzieci do uwagi kilku zwrotami, silnymi a zarazem tak rozrzewniającymi, iż wywoływały one wzruszenie i łzy wśród*

³³ Cyt. za F. Trochu, dz. cyt., s. 196.

³⁴ Tamże, s. 105-106.

³⁵ św. J.M. Viannney, *Kazanie o nieczystości*, w: *Kazania Proboszcza z Ars*, dz. cyt., s. 75-76.

małych słuchaczy. Skoro dzieci wypowiedziały na pamięć to, co miały zadane z katechizmu, następował nowy wykład, krótki, łatwy, a pełen namaszczenia³⁶.

Mimo swej wrodzonej łagodności, jeśli chodzi o naukę katechizmu, ks. Vianney nie folgował nikomu. W poczuciu obowiązku i odpowiedzialności za powierzoną mu wspólnotę parafialną potrafił skarcić, a jeśli zaszła taka potrzeba, niedopuszczać dziecka do pierwszej Komunii św. Niektórzy jego patafianie zeznawali później, że było im przykro i wstyd, w spóźnionym wieku uczęszczać na katechizm. Jednak takie postawienie sprawy dawało pożądane owoce. Z całej okolicy dzieci z Ars katechizm znały najlepiej, jak osobiście to stwierdził miejscowy biskup³⁷.

W czym więc tkwiła tajemnica sukcesów kaznodziejskich i katechetycznych tego niedouczonego, według ludzkiego osądu, kapłana? Odpowiedź na to pytanie daje nam on sam w jednej ze swoich katechez: *Ludzie natchnieni przez Ducha Świętego mają pojęcia o rzeczach zawsze zgodne z prawdą. Dlatego nieraz nieuczni więcej wiedzą od ludzi uczonych*³⁸.

I dlatego właśnie, ten prosty i ubogi kapłan żyjący 150 lat temu jest tym, z którego kapłani - jak pisała w swojej encyklice bł. papież Jan XXIII - *czерpać mogą przykładu godnego naśladowania. Są bowiem kapłani – pouczał dalej papież – którzy prawie całkowicie zarzucają studia. Lecz daremnie usprawiedliwiają się oni małym zakresem wykształcenia św. Proboszcza. Niechaj tacy raczej za wzór sobie biorą nieugiętą wytrwałość, z jaką Proboszcz z Ars pracował nad sobą, by – w miarę otrzymywanych darów – godnie spełnić to wielkie posłannictwo. A dary te bynajmniej nie były tak skromne, jak to się zwykło mniemać. „Odznaczał się bowiem jasnością umysłu i poprawnością sądu” (por. Arch. Secr. Vat. t. 3897, str. 444). W każdym razie kapłani mają obowiązek przyswajać sobie ogólną wiedzę i naukę teologiczną, w miarę swoich zdolności i odpowiednio do wymogów swego posłannictwa. Dałby Bóg, aby duszpasterze w tę sprawę tyle wkładali wysiłku co Proboszcz z Ars, by wyrównać brak wiedzy i pokonać trudności w jej zdobyciu, by ćwiczeniami wzmocnić pamięć, a przede wszystkim, by czerpać naukę z Krzyża Pańskiego, który jest największą księgą z pośród wszystkich. To miał na myśli Biskup św. Jana Vianney, kiedy jego przeciwnikom odpowiedział: „Nie wiem, czy on jest uczony, ale czerpie światło z wysokości” (por. tamże, t. 3897, str. 272)³⁹.*

Przykład kaznodziejskiej i katechetycznej pracy św. Proboszcza z Ars powinien być dla każdego kapłana okazją do głębokiej refleksji nad swoim własnym przepowiadaniem. Jakże często słyszy się dziś narzekanie różnych kapłanów, którzy zniechęceni twierdzą, że ludzie ich nie słuchają, że dzieci i młodzież na katechezie zachowuje się skandalicznie. Z pewnością w wielu przypadkach te pretensje są uzasadnione, ale czy zawsze wina tkwi po stronie wiernych? Czy ma prawo narzekać katecheta, który idzie na katechezę zupełnie nieprzygotowany, który ją zbywa? Który lekceważy i ignoruje pytania i problemy swoich uczniów? A co można powiedzieć o księdzu, który niedzielne kazanie w ostatniej chwili „ściąga” z Internetu, którego nawet dobrze nie przeczyta, nie przemydłuje i nie skonfrontuje najpierw z swoim własnym życiem? Taki kapłan nie tylko lekceważy swoich słuchaczy, ale

³⁶ Cyt. za F. Trochu, *Proboszcz z Ars*, Kraków 2009, s. 104.

³⁷ Por. tamże, s. 105.

³⁸ Tamże, s. 196.

³⁹ Jan XXIII, Encyklika w pierwsze stulecie śmierci św. Proboszcza z Ars *Sacerdotii nos tri primordia*, Rzym 01.08.1959, dz. cyt., s. 45-46.

przede wszystkim grzeszy przeciwko Bogu i Kościołowi, od których otrzymał misję przepowiadania. A przecież nie są to przypadki odosobnione!

Jako zakończenie naszych rozważań na temat tego jak św. Jan Maria Vianney przeżywał swoje kapłaństwo, niech posłuży nam fragment *Listu Benedykta XVI do kapłanów*, który tak pisze o świadomości kapłańskiej Proboszcza z Ars: *Był niezwykle pokorny. Lecz jako kapłan był świadomy, że jest dla swych wiernych ogromnym darem: „Dobry pasterz, pasterz według Bożego serca jest największym skarbem, jaki dobry Bóg może dać parafii i jednym z najcenniejszych darów Bożego miłosierdzia”. Mówił o kapłaństwie, tak jakby nie mógł się przekonać o wielkości daru i zadania powierzonego ludzkiemu stworzeniu: „Oh jakże kapłan jest wielki! Gdyby pojął siebie, umarłby. Bóg jest mu posłuszny: wypowiada dwa słowa, a na jego głos Nasz Pan zstępuje z nieba i zawiera się w malej hostii”. Wyjaśniając swym wiernym znaczenie sakramentów, mówił: „Gdyby zniesiono sakrament święceń, nie mielibyśmy Pana. Któż Go złożył tam, w tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął waszą duszę, gdy po raz pierwszy wkroczyła w życie? Kapłan. Kto ją karmi, by dać siłę na wypełnienie jej pielgrzymki? Kapłan. Któż ją przygotowuje, by pojawiła się przed Bogiem, obmywając ją po raz ostatni we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan, zawsze kapłan. A jeśli ta dusza umiera ze względu na grzech, kto ją wskrzesi, kto da jej ciszę i pokój? Znowu kapłan... Po Bogu, kapłan jest wszystkim! On sam pojmie się w pełni dopiero w niebie”. Stwierdzenia te, zrodzone z kapłańskiego serca Świętego Proboszcza mogą się wydawać przesadne. Mimo to ujawnia się w nich niezwykle szacunek, jakim darzył on sakrament kapłaństwa. Zdawał się przytłoczony nieograniczonym poczuciem odpowiedzialności: „Gdybyśmy dobrze zrozumieli, czym jest ksiądz na ziemi, umarlibyśmy: nie z przerażenia, lecz z miłości. Bez księdza śmierć i męka Naszego Pana nie służyłaby do niczego. To ksiądz kontynuuje na ziemi dzieło zbawienia. Na co zdałby się dom pełen złota, gdyby w nim nie było nikogo, kto otworzyłby nam doń drzwi? Ksiądz ma klucze do skarbów niebieskich: to on otwiera bramę: on jest ekonomem dobrego Boga; zarządcą Jego dobór. Zostawicie parafię na dwadzieścia lat bez księdza, zagnieżdżą się w niej bestie... Ksiądz nie jest kapłanem dla siebie, jest nim dla was”⁴⁰.*

Sługa Boży Jan Paweł II w swojej książce *Dar i tajemnica* napisał, że *każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka*⁴¹. Czy jako kapłan mam świadomość tego daru i tajemnicy jaką on w sobie niesie? Czym mam świadomość tego, że Bóg mnie *weswał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski* (2 Tm 1,9)? Dar ten jest dany aby służyć. Niech św. Jan Vianney, który w sposób szczególny patronuje trwającemu Roku Kapłańskiemu, jego życie i świadomość kapłańskiego daru i wybrania stanie się dla kapłanów i tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa, przedmiotem ciągłej refleksji nad ich własnym wybraniem i służebną postawą, którą mają obowiązek pełnić w Kościele.

⁴⁰ Benedykt XVI, *List do kapłanów na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego z okazji 150. rocznicy dies natalis Świętego Proboszcza z Ars*, Rzym 16.06.2009.

⁴¹ Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 2005, s. 7.